

Korona na gorącą głowę

29 sierpnia 2017

Ważnym elementem bliskowschodniej łamigłówki jest sukcesja tronu w Arabii Saudyjskiej. Wydaje się, że pada ona ofiarą królewskiego kaprysu...



Obecny król Salman ibn Abd al-Aziz Al Su'ud.

Sprawy zaczęły stawać się jasne już od kwietnia 2015 roku, kiedy drugim następcą saudyjskiego tronu został książę Muhammad bin Salman. Ukochany syn króla, pieszczoch i faworyt pałacu, w wieku zaledwie 29 lat, przejął wtedy kontrolę nad gospodarką królestwa i odpowiedzialność za jego obronę. Jego młodzieńcza twarz pojawiła się na wielkich billboardach w całej Arabii Saudyjskiej, aczkolwiek nadal w towarzystwie jego starszego kuzyna, Muhammada bin Najafa, który jako formalny następca tronu stał wciąż między nim a królem.

21 czerwca król Salman odrzucił resztę pozorów. Młodszy Muhammad zastąpił starszego Muhammada. Syn Salmana już bez osłonek zastąpił syna Najafa jako jedyny następca tronu i dziedzic korony. Ten starszy zgodził się potulnie na tę zmianę, całując publicznie rękę swego kuzyna i wypowiadając tradycyjną formułkę „Przysięgam ci wierność i w najlepszym i w najgorszym”, po czym opuścił pałac Safa w Mekce. Władze chcą

przekazać wszystkim wrażenie uporządkowanego przejścia. Organy państwowe poinformowały również, że 31 spośród 34 książąt ewentualnie stojących w kolejce do tronu zaakceptowało tę zmianę.

W warunkach Arabii Saudyjskiej film wideo zawierający tę scenę miał jednak moc bomby atomowej. Założyciel dynastii, na Zachodzie znany jako Ibn Saud, a wśród Arabów jak Abdulaziz, miał 45 synów, z których 36 dorosło do pełnego wieku. Ponieważ faworyt Ibn Sauda, pierworodny książę Turki zmarł przedwcześnie w czasie epidemii grypy w 1919 roku, Ibn Saud postanowił, że tron dziedziczyć będą kolejno i dożywotnio jego dalsi synowie według starszeństwa, aż do wyczerpania pokolenia. Prawdopodobnie potem kolejka miała wrócić do początku i tron miałby być dziedziczony przez książąt drugiej linii. Ostatecznie jednak tylko 10 z synów Ibn Sauda nadawało się do objęcia władzy: Saud, Faisal, Muhammad, Khalid, Fahd, Abdullah, Sultan, Najaf, Salman i Muqrin. Kontrowersyjny książę Muhammad zrezygnował, a Sultan i Najaf zmarli jeszcze przed Abdullahem. Salman jest szóstym i raczej już ostatnim z pierwszej linii synów Ibn Sauda. Już w roku 2015 wstrząsnął prawami dynastii, gdy następcą tronu mianował swego bratanka Muhammada bin Najafa, syna swego starszego brata, który zmarł nie zasiadając na tronie. W ten sposób pozbawił on tej godności ostatniego ze swych braci – Muqrina. Okazało się jednak, że był to tylko pierwszy etap sprytnego manewru, bo obecnie król odsunął także bin Najafa. Usilne wynoszenie do władzy jego własnego syna – Muhammada jest ostatecznym zerwaniem z tradycją. Władza jest teraz bowiem skoncentrowana już tylko w jednej gałęzi tej rodziny. Król jest bezkrytyczny i zaślepiiony swą ojcowską miłością. Mówi się, że trzecim i ostatecznym etapem tej sukcesji będzie, i to już niedługo, abdykacja Salmana i ukoronowanie jego syna. Książęta z innych odgałęzień patrzą na to niechętnie, tym bardziej, że wszyscy postrzegają obecnego następcę tronu jako rozpuszczonego i niedoświadczonego narwańca. Obawy związane są z jego ambitnymi planami w kraju i jego skłonnością do zamasztych interwencji

za granicą.

Muhammad bin Salman (lub MBS, jak się go często nazywa w prasie) chce odejść od uzależnienia saudyjskiej gospodarki od ropy naftowej i zredukować ogromny deficyt budżetowy. Ekonomisci pochwalili jego plan znany jako Saudi Vision 2030. Ale jego realizacja wydaje się być niepewna. Kiedy urzędnicy zawyli na wieść o planach cięcia ich płac, w kwietniu rząd się wycofał. Gdy obecnie król ogłosił awans MBS, obiecał także przywrócić premie i dodatki, które MBS przedtem dziarsko wyciął. To doda kolejne miliardy do tegorocznego deficytu budżetowego, ocenianego na 12% PKB. Rząd twierdzi, że jego finanse poprawiają się, ale biznesmeni kwestionują oficjalne dane, a tymczasem cena ropy ponownie spadła.

Również osobiste ambicje MBS czynią go ryzykownym reformatorem. Jego ostatnie manewry ekonomiczne, obejmujące również obietnice darmowych mieszkań dla Saudyjczyków, mogły mieć na celu uzyskanie szerokiego wsparcia przed jego awansem. Podobnie, po zaangażowaniu się w wojnę w sąsiednim Jemenie w 2015 roku, książę chętnie pozował na dzielnego wodza armii. Ale gdy konflikt ten ugrzązł tam w bagnie i praktycznie zamienił się teraz w klęskę, MBS usunął się z blasku reflektorów, a decyzja o rozpoczęciu wojny jest obecnie przedstawiana jako zbiorowa i wynikająca z woli ogółu.

Mimo to, wojna jemeńska zaszkodziła jego wiarygodności i reputacji, zwłaszcza że jak się wydaje, książę niewiele się z niej nauczył. 5 czerwca Arabia Saudyjska niespodziewanie rozpoczęła kolejną zagraniczną awanturę w swym najbliższym sąsiedztwie wciągając inne kraje arabskie w blokowanie Kataru. Rijad twierdzi, że ten bogaty w gaz emirat wspiera terroryzm i zanadto przyjaźni się z Iranem, czemu zresztą Katar zaprzecza. Nikt nie wie, jaki finał obstawia MBS, który ewidentnie za tym wszystkim stoi. Niektórzy obawiają się, że próbując potwierdzić prymat królestwa w regionie, ryzykuje jego destabilizację. Taka perspektywa bardzo niepokoi zagranicznych inwestorów, których MBS stara się uwodzić.

Kilka ważnych stanowisk zmieniło się 21 czerwca, a jeszcze bardziej w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Wszystkie te ruchy miały na celu wzmocnienie władzy wokół MBS. Zdobył on lojalność kilku swych królewskich wujów, dając im wysokie stanowiska. Jego własny brat, książę Khalid, został już w kwietniu mianowany ambasadorem w USA. Młody i mało znany książę Abdulaziz bin Saud bin Najaf został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, kończąc tym samym długą służbę Muhammada bin Najafa na straży wewnętrznego bezpieczeństwa królestwa. Jego posługa była prawdopodobnie najlepiej zarządzanym urzędem naftowego mocarstwa. Miał znakomite rozeznanie świata islamskiego ekstremizmu i grup terrorystów, z których wiele finansował, zdając sobie sprawę, że dla dynastii stanowią oni także duże zagrożenie. Zachodni protektorzy Rijadu, od których najbardziej zależy los monarchii, uznali Muhammada bin Najafa za godnego partnera. Wiedząc o tym, w czasie wizyty prezydenta Trumpa w Rijadzie w maju br., MBS próbował wkupić się w jego łaski kupując broń amerykańską o wartości 110 mld dolarów.

Kierujący ministerstwem obrony, prowadzący brudną i chaotyczną wojnę w Jemenie książę MBS mocno jednak odstaje od klasy i kalibru odsuniętego księcia Muhammada bin Najafa. Odprowadzając do drzwi pałacu swego starszego kuzyna i całując także jego ręce MBS powiedział mu: „Zawsze będziemy potrzebować twojego kierunku i wskazówek”. Wielu Saudyjczyków chciałoby wierzyć, że naiwny i arogancki „chłopiec” – jak po cichu nazywa się tam MBS – rzeczywiście będzie chciał korzystać z doświadczeń swych starszych i sprawdzonych na urzędach krewnych zanim rozpęta kolejną awanturę.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [Jim Mattis](#)

Źródło: [NEon24.pl](#)